



do wyprawy, bacznie podpatrywałem naszych południowych sąsiadów – Czechów i Słowaków, którzy wyśmienicie ścigają się na hulajnogach? Sam kiedyś wziąłem udział w mistrzostwach Słowacji, zajmując zaszczytne trzydzieste miejsce. Ale akurat Ewę to ja zaraziłem zamiłowaniem do hulania. Zjeżdżała na hulajnodze chyba pół Dubaju – odpychając się od marmurowych krawężników raz lewą, raz prawą nogą, pędziła jak szalona. Piotr i ja musieliśmy szybko biegać, aby dotrzymać jej kroku. Dlatego nasza wesoła, nietypowo poruszająca się trójka wywołała sensację w mieście, gdzie po ulicach jeżdżą wyłącznie luksusowe białe limuzyny.

Plotka mówi, że Dubajczycy mają już tak dużo pieniędzy, że rozpoczęli inwestycję na planecie Mars. Przy pomocy drukarki 3D tutejsi inżynierowie zaprojektowali cyberprzestrzenne „Miasto Mądrości”, które ma być gotowe dokładnie za sto lat.

Nazajutrz pożegnałem przyjaciół, udając się w dalszą drogę. Poleciałem do położonej we wschodniej części Arabii Saudyjskiej miejscowości Gizan. Widok z samolotowego okna był fascynujący, unosiłem się nad rozległą pustynią Rub’ al Khali. Przyznam szczerze, że chociaż nie lubię latać samolotem, to spoglądając na nią z góry, czułem się podekscytowany, że już za kilka godzin będę mógł wsiąść na żółtą hulajnogę i przemknąć przez równie żółte piaski pustyni.



Ewa i Piotrek

KRABIA ARMIA (ARABIA SAUDYJSKA)



الجمهورية العربية السورية

W ogromnym upale rozpocząłem hulajnogową przygodę, ocierając co chwila pot z czoła chusteczką z wizerunkiem wilka i zająca, którą kupiłem pięć lat temu, podróżując po Uzbekistanie. Udałem się do portu wodnego. Stamtąd statkiem zamierzałem popłynąć w głąb Morza Czerwonego. Zabuczała syrena okrętowa, statek ruszył ku brzegom koralowych wysp Jaza’ir Farasan. Łajba bujała się to w prawo, to w lewo, do przodu, do tyłu i znowu w prawo, potem w lewo. Od tego kołysania kręciło mi się w brzuchu. Krysia i hulajnoga dobrze zniosły rejs, ale ze mną nie było najlepiej. Dlatego po opuszczeniu łodzi, mając ogromne zawroty głowy, z trudem dotarłem na okoliczną plażę, gdzie postanowiłem spędzić pierwszą noc pod chmurką. Rozłożyłem niewielkie obozowisko – położyłem plecak i śpiwór,

a hamak powiesiłem na pobliskich palmach. Zbierało mnie na wymioty, więc podążyłem na poszukiwanie drewna, by móc ugotować wywar z suszonej mięty i kwiatów rumianku, które zabrałem ze sobą z Polski. W krajach pustynnych bardzo ciężko jest zdobyć chrust lub inne znane mi z polskich lasów surowce



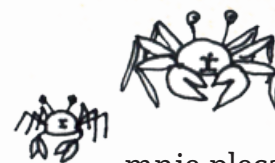
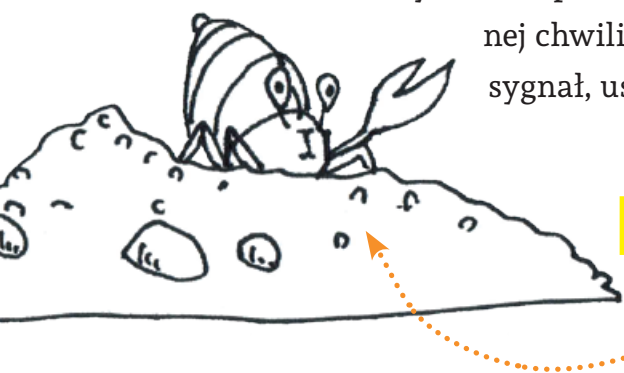
pierwsza noc



opałowe.
Łupiny po daktylach,
palmowa kora oraz jej
opadłe liście doskonale
posłużyły do rozpalenia

pokaźnych rozmiarów ogniska. Wypiłem ziołową herbatę, usiadłem na karimacie i wpatrywałem się w płomienie, które tworzyły spektakl najdziwniejszych figur i konfiguracji. Wiedziałem pośród nich groźnych beduinów, ogniste ifryty, wielbłądzie karawany, arabskie karafki, czyli to wszystko, co chciałbym zobaczyć podczas podróży. „Magiczna Arabia” – westchnąłem, upijając z metalowej menażki kolejny łyk ziołowego wywaru. Panowała cisza, przerywana od czasu do czasu szumem fal. Byłem pewien, że na plaży poza mną nie ma żywej duszy. Położyłem się w hamaku, przytuliłem Krysię, a usypiający szum fal spowodował, że zasnąłem w mgnieniu oka. Nazajutrz obudziły mnie pierwsze promienie słońca. Okazało się wówczas, że tej nocy wcale nie byłem sam. Wyobraźcie sobie, że ze wszystkich stron otoczyła mnie ogromna armia krabów. Były ich setki. Kolorowe jak landrynki: żółte, czerwone, pomarańczowe, brązowe, zielone i niebieskie. Małe, średnie, duże. Bardzo się wystraszyłem. Kraby otoczyły obozowisko i groźnie klaskając długimi ostrymi szczypcami, zbliżały się do mnie. Nadchodziły ze wszystkich stron, było ich coraz więcej. Miałem wrażenie, że kolejne oddziały opancerzonych skorupiaków wyrastają spod ziemi. W pewnej chwili zwierzęta zatrzymały się jak na sygnał, ustępując miejsca tak dużemu jak

krab pustelnik



dorośli jeż żółtemu krabowi. Sprawnym ruchem ciała przerośnięty pustelnik odwrócił się do mnie plecami i rozpoczął dyrygować pozostałym. Przesuwał swoje szczypce z lewej strony na prawą i odwrotnie, co jakiś czas głośno nimi klaszcząc. Był to początek prawdziwego spektaklu teatralnego. Kraby skakały po wystających z piasku kamieniach, podszczypywały się, grały w berka oraz wchodziły na własne głowy, układając chwiejącą się piramidę. W pewnej chwili budowla była



tak wysoka, że wszystkie zwierzęta spadły, śmieszenie tur-lając się grzbietami po ziemi. Przedstawienie trwało kilkanaście minut, a brało w nim udział kilkaset krabich aktorek i aktorów. Kiedy słońce zaczęło świecić mocniej, zwierzęta wróciły do swoich piaskowych domów, machając szczypcami na pożegnanie.

– Podróżniku, witaj w Szczęśliwej Arabii – wyczytałem z ich szczypcowych gestów.



groźnie klaskając

długimi i ostrymi szczypcami,

zbliżały

się do mnie

krab pustelnik





tak na plaży wyglądają krabie domki



Jaza'ir Farasan



Krysia pod palmami



WYSPA GAZELI

ARABSKIEJ (ARABIA SAUDYJSKA)



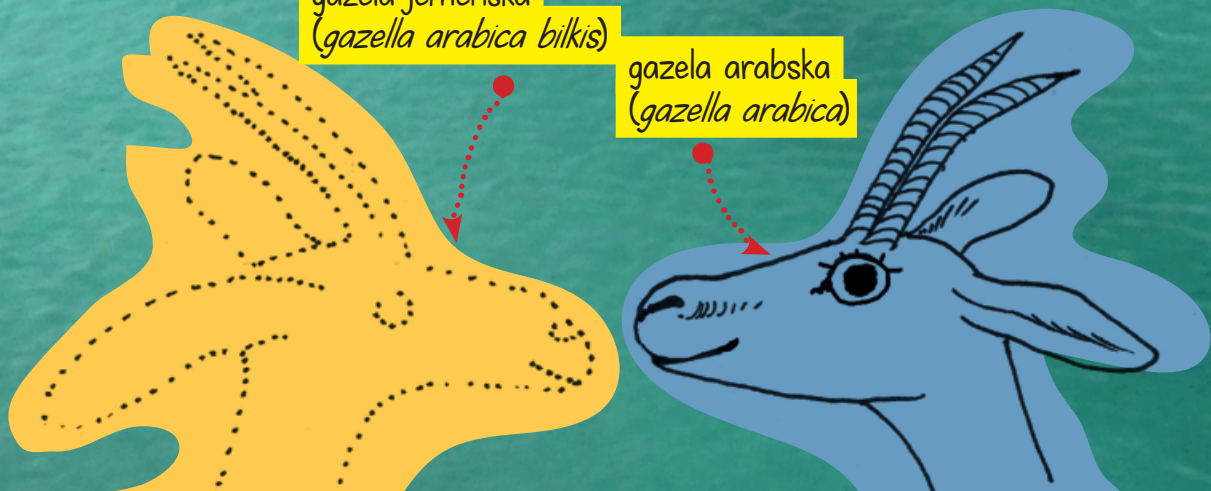
Pewnego wiosennego popołudnia, jeszcze na długo przed wyprawą, w moje ręce – dość przypadkowo – dostał się nieco zakurzony, latami leżący na półce zaprzyjaźnionego leśniczego, *Wielki Atlas Zwierząt Świata*. Wyczytałem w nim ciekawostkę: otóż arabskie koralowe wyspy Jaza'ir Farasan zamieszkałe są przez dalekich kuzynów tatrzańskiej kozicy – gazelę arabską oraz gazelę jemeńską. Zwierząt tych zostało jednak już tak mało, że uznano je za gatunek wymarły.

W mieście Farasan musiałem uzyskać specjalne pozwolenie na podróż w głąb archipelagu. Hulajnogą udałem do położonej na przedmieściach siedziby parku narodowego, gdzie przywitał mnie ubrany w zielony mundur czerwono-nosy strażnik. Opowiedziałem mu o swoich planach odnalezienia rzadkich zwierząt.

– Czeka cię daleka droga, podróżniku – pokiwał głową. – Jedno stado antylop zamieszkuje najbardziej wysuniętą na północ wyspę, ale niełatwo się tam dostać. Musiałbyś jechać co najmniej cztery godziny hulajnogą, następnie iść dwie godziny pieszo i jeszcze popłynąć

gazela jemeńska
(*gazella arabica bilkis*)

gazela arabska
(*gazella arabica*)



rybacką łodzią jakieś, ja wiem... – zamyślił się strażnik. – Jakieś trzydzieści minut – dodał po chwili.

– Spróbuję się tam dostać. Uwielbiam obserwować zwierzęta – odpowiedziałem podekscytowany.

– Pamiętaj jednak, że twoja przepustka jest ważna czterdzieści osiem godzin i ani minuty dłużej, a jeśli się spóźnisz, nie chciałbym być w twojej skórze – pogroził strażnik.

– Mam nadzieję, że nie zabraknie mi czasu – odparłem gotowy do rozpoczęcia poszukiwania.

Następnego dnia o świcie wyruszyłem w drogę. Zgodnie ze wskazówkami dotarłem do skraju wyspy. Zastanawiałem się, jak mam pokonać ostatni odcinek. W zasięgu wzroku nie było żadnych łodzi rybackich. Postanowiłem z leżącej w pobliżu obumarłej palmy zbudować tratwę. Rzuciłem kłodę prosto do wody i popłynąłem przed siebie, pokonując morską zatokę. W czasie rejsu moje długie jak rakiety do tenisa ręce doskonale zastąpiły wiosła, a z ubrań zrobiłem żagiel. Dmuchaający wiatr sprawił, że szybko zjawiłem się na lądzie. Zawiązałem hamak na najwyższej z palm i spoglądałem przez lornetkę. O zmierzchu ujrzałem



piękna gazela